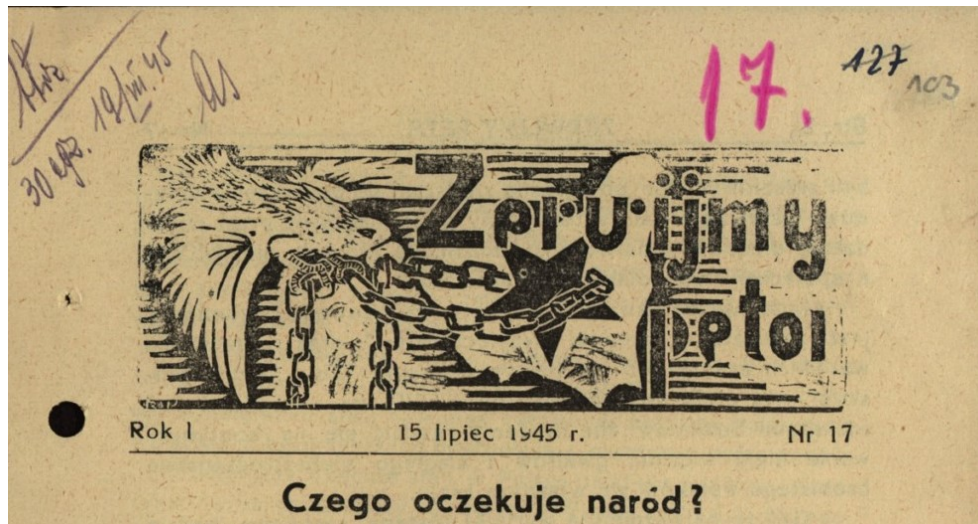


Powstanie, którego nie było? 0 specyfice powojennego podziemia



BARTOSZ WÓJCIK

Powstanie, którego nie było? 0 specyfice powojennego podziemia

Dyskusja o tym, co właściwie wydarzyło się w Polsce w okresie zdobywania władzy przez komunistów, sięga jeszcze pism drugiego obiegu. Od kilku lat coraz większą popularność zyskuje teza, jakoby po wojnie doszło do antykomunistycznego powstania. Założenie efektowne, jednak w odniesieniu do skomplikowanych warunków pojałtańskich rodzące liczne wątpliwości.

W

listopadzie 1949 r. w Londynie dobiegły końca prace nad dokumentem *Polska pod reżimem komunistycznym*.

Sprawozdanie z sytuacji w kraju (1944–1949).

Była to obszerna analiza, przygotowana na użytek władz emigracyjnych przez ekspertów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rządu RP na Uchodźstwie.

Opracowanie

– jego stosunkowo niedawne wydanie po opatrzeniu przypisami liczy grubo ponad 300 stron – zostało podzielone na trzy części. Najdłuższą z nich poświęcono problematyce politycznej – przedstawieniu różnych aspektów instalowania w Polsce komunistycznej dyktatury.

Wśród

omawianych zagadnień – m.in. kwestii ludnościowych i terytorialnych, etapów eliminowania opozycji, sowietyzacji wojska czy mechanizmów zastraszania społeczeństwa – zjawisko ruchu podziemnego odnotowano zaskakująco pobieżnie, zaledwie w kilku akapitach. Zwracano w nich uwagę na tragedię tysięcy żołnierzy

Armii Krajowej, którzy wiosną 1945 r., nie chcąc składać broni, znaleźli się w

potrzasku. Dostrzegano wymierzony w nich terror i towarzyszącą mu kampanię propagandową. Pisano też o wyraźnym zmęczeniu wojną, przekładającym się na utratę przez zwolenników dalszej walki zaplecza społecznego. Diagnozując zjawisko zaniku antykomunistycznego oporu, za ostatni moment jego wyraźnych przejawów – „żywej akcji partyzanckiej” i „bujnego życia konspiracyjnego” – wskazywano rok 1946. Jedynym powstaniem, o którym wspominali autorzy opracowania, był sierpniowy zryw Warszawy.

W kontekście

popularnej dziś tezy o mającym trwać w Polsce po wojnie powstaniu – mówią o nim

choćby prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek oraz szef Urzędu ds.

Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk; pod takim hasłem antykomunistyczne podziemie figuruje już na Wikipedii – trudno nie zadać pytania: czy to możliwe, aby zorientowani w realiach krajowych emigracyjni analitycy nie dostrzegli na czas, choćby nie nazywając go wprost, zjawiska tak

wielkiej wagi? Zjawiska – dodajmy – dla uchodźczych władz wyczekujących konfrontacji świata zachodniego i ZSRR, od dłuższego zaś czasu coraz wyraźniej

marginalizowanych przez stronę amerykańską, niosącego niebagatelny potencjał argumentacyjny. A może po prostu mimo zdecydowanej wrogości wobec komunistycznego reżimu rzeczowo i bez emocji oceniali rzeczywistość?

„Zbrojne wystąpienie narodu lub jakiejś grupy w obronie swojej wolności” – brzmi najprostsza definicja

powstania, pochodząca ze *Słownika języka*

polskiego. Określenie takie, zwłaszcza mało precyzyjna kategoria „jakiejś grupy”, daje wprawdzie szerokie pole interpretacji, nie powinno się jednak przy

nich abstrahować od charakterystycznej dla danego momentu świadomości społecznej. W kontekście rozważań o powstańczym bądź nie obliczu

antykomunistycznego podziemia trudno uciec też od odniesienia cech zbrojnego nurtu Drugiej Konspiracji – przebiegu działań, okoliczności politycznych czy skali zjawiska –

do wielkich zrywów

niepodległościowych kształtujących polską wyobraźnię.

Problem ram czasowych

Już próba ustalenia, w którym momencie miało się zacząć i do kiedy trwać domniemane antykomunistyczne powstanie, rodzi poważne wątpliwości. Dolną cezurę najczęściej stanowi rok 1944, niekiedy 1943. Płynna pozostaje górna, wytyczana na ogół gdzieś w latach 1953–1956. Czasem jednak – zupełnie poważnie – podciąga się ją aż do roku 1963, kiedy zginął ostatni ukrywający się jeszcze członek zbrojnego podziemia. W rzeczywistości – inaczej niż w wypadku kolejnych wielkich polskich zrywów – w odniesieniu do „ostatniego powstania” nie sposób wskazać ani konkretnego punktu jego otwarcia, ani uzasadnionego faktograficznie momentu zakończenia.

Armia

Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę RP z początkiem stycznia 1944 r.

Stosunki

dyplomatyczne między Polską a ZSRR od wyjścia na jaw zbrodni katyńskiej pozostawały wprawdzie nieuregulowane, niemniej w kolejnych miesiącach oddziały

AK znacznie częściej współdziałały z jednostkami sowieckimi w ramach akcji „Burza” – wielokrotnie płacąc za to później wysoką cenę – niż z nimi walczyły.

Nic dziwnego, były częścią Polskich Sił Zbrojnych, stanowiących element wielkiej koalicji antyniemieckiej. Jakiegokolwiek zorganizowane wystąpienie przeciw Sowietom, abstrahując od tego, że skazane na błyskawiczną klęskę, przekreślałoby wieloletni wkład Polski w wysiłek wojenny aliantów i utrudniało

międzynarodowe położenie władz RP na uchodźstwie.

Dlatego też,

choć dowództwo AK rozumiało wagę nowego zagrożenia – na Kresach Północno-Wschodnich II RP partyzantka sowiecka występowała przeciw oddziałom polskim od połowy 1943 r. – wyraźnie zabiegało, aby nie dopuszczać do konfrontacji z Sowietami. W rozkazie do wykonania akcji „Burza”, zastrzegając:

„w żadnym wypadku nie może dojść do działań zbrojnych przeciwko Rosjanom”, jako

wyjątek wskazywano wprawdzie „konieczne akty samoobrony” (Ney-Krwawicz 2008, s.

136), ale nawet jeśli na

Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie podziemie odpowiadało na sowiecki terror, nie

przybierały one charakteru zorganizowanych wystąpień zbliżonych skalą do

prowadzonej w ramach „Burzy” akcji antyniemieckiej. Stoczony 21 sierpnia pod Surkontami bój pomiędzy zgrupowaniem AK a batalionem NKWD stanowił wymowny symbol, lecz nie pociągnął za sobą kolejnych dużych starć. Wkrótce do Wilna nadeszła depesza komendanta głównego AK, nadana z walczącej Warszawy: „Kategorycznie jeszcze raz zabraniam prowadzenia walki z Sowietami. Oddziały partyzanckie rozwiązać. Najbardziej zagrożonych ludzi wycofać do Centrum Kraju. Wy pozostajecie na miejscu w konspiracji” (Motyka 2014, s. 147).

Ogrom prześladowań NKWD – do lata 1945 r. na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie zginęło około tysiąca akowców – sprawił, że w kolejnych miesiącach spontaniczna polska samoobrona bynajmniej nie zanikła. Co do zasady jednak, z wyjątkiem zaplanowanej z rozmachem dywersyjnej akcji w rocznicę sowieckiej agresji z 1939 r., polskie oddziały unikały działań zaczepnych, broniąc się i licząc na dotrwanie do spodziewanego wyklarowania sytuacji politycznej (Krajewski, Łabuszewski 2009, s. 96; Niwiński 2001, s. 60). Podobne względy wykluczały podjęcie szerszej akcji antykomunistycznej jesienią 1944 r. na terenach uwolnionej od Niemców tzw. Polski lubelskiej. Abstrahując od kontekstu politycznego, nasycenie terenu jednostkami sowieckimi i współdziałającego z nimi ludowego Wojska Polskiego było zbyt duże, aby myśleć o jakichkolwiek – choćby sprzecznych z linią władz w Londynie – poważniejszych wystąpieniach.

Sytuacja zmieniła się w pierwszych miesiącach roku 1945, wraz z początkiem ofensywy. Nieokrzepłe jeszcze struktury promoskiewskiej administracji zostały w dużej mierze pozbawione dotychczasowej osłony sowieckiej, wyraźnie za to wzrosła – mimo styczniowego rozwiązania AK przyczyniły się do tego liczne prześladowania – liczba oddziałów leśnych. Zwłaszcza we wschodnich województwach pojałtańskiej Polski, poza większymi miastami, skala wystąpień wykazała, że komuniści nie panują nad terenem. „Powszechna wola oporu przeciw sowiecko-lubelskiej rzeczywistości przeradza się wśród byłej AK i związanych z nią kół w opór przeciw rozwiązaniu szeregów. Ma to charakter żywiołowo-społeczny, zwłaszcza na wsi lubelskiej i białostockiej i przeradza się w szeroką samoobronę, którą bierzemy pod wpływ i kierunek” – informowali legalne władze w Londynie dowódcy konspiracji poakowskiej (*WiN w dokumentach* 1997, s. 96).

W warunkach

chaosu, jaki zapanował po rozwiązaniu podziemnej armii, kontrola oraz koordynacja antykomunistycznych działań okazały się jednak iluzoryczne.

Lokalne

sukcesy nie były dyskutowane, gdyż najpoważniejsze ośrodki usiłujące opanować

sytuację – Delegatura Rządu na Kraj oraz powołana w miejsce AK Delegatura Sił Zbrojnych – orientując się w sytuacji międzynarodowej, zgodnie z zaleceniami legalnych władz dążyły do wygaszenia akcji zbrojnej. Oceniały ją jako pogłębiającą straty i bezcelową, za wskazane uznając „przenikanie na posterunki

cywilne” i szukanie rozwiązania politycznego. „Powstają różne organizacje – relacjonował po latach współtwórca podziemia poakowskiego, a w czasie wojny dowódca warszawskiego Kierownictwa Dywersji AK, Józef Rybicki – powołują się na

nasze rozkazy. [...] Część ludzi przeszła na bandytyzm. Nie ma na to rady. [...] Jak się jeździło po oddziałach leśnych, żeby je rozwiązywać i mówić, że trzeba

skończyć rozwiązanie AK, to oczywiście nie raz spotkałem się z zarzutem, że jestem zdrajcą itd. Dopiero po wyjaśnieniach, kim jestem, to się zmieniało; były takie chwile, że ludzie byli po prostu nie przybici, ale zdecydowani na wszystko” (Rybicki 1987, s. 24).

Niewątpliwie

to właśnie wiosną ostatniego roku wojny antykomunistyczna akcja zbrojna osiągnęła

apogeum. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że w oddziałach leśnych znalazło się wtedy jednocześnie ponad 10 tys. ludzi. Mimo głośnych lokalnie sukcesów, będących demonstracją siły podziemia – ataku na obóz NKWD w Rembertowie, wkroczenia do Grajewa czy Puław, gdzie rozbito więzienia UB; zwycięskich starć z oddziałami sowieckimi w Lesie Stockim i pod Kuryłówką – także wówczas trudno doszukiwać się momentu rozpoczęcia antykomunistycznego powstania. Uderzano punktowo, bez choćby taktycznych założeń, doraźnie odpowiadając na represje ze strony aparatu bezpieczeństwa. Momentem takim mogłoby być powołanie 7 maja 1945 r., rozkazem p.o. naczelnego wodza gen. Władysława

Andersa, wspomnianej Delegatury Sił Zbrojnych. Mogło, gdyby nie to, że jej celem miało być okiełznanie spontanicznej akcji zbrojnej (Chmielarz 1994, s. 15–16).

Tym trudniej początku wystąpienia szukać w miesiącach późniejszych. Latem, wobec zmiany sytuacji politycznej – międzynarodowego uznania Tymczasowego Rządu

Jedności Narodowej w Warszawie; wyłonienia się działającej jawnie antykomunistycznej opozycji, na której czele stanął przybyły do kraju Stanisław

Mikołajczyk; wreszcie zapoczątkowania akcji ujawnieniowych – natężenie zbrojnego oporu zaczęło wyraźnie maleć.

Jeszcze

więcej problemów stwarza próba wskazania momentu zakończenia domniemyanych działań powstańczych. Umiejscawianie go w połowie lat pięćdziesiątych, nie mówiąc już o roku 1963, trudno bowiem traktować inaczej niż w kategoriach życzeniowo-symbolicznych. Ostatnia udana akcja na więzienie UB – w sytuacji unikania otwartych starć z liczniejszymi i lepiej uzbrojonymi siłami aparatu komunistycznego były one kluczowym przejawem zbrojnego oporu – została zorganizowana

w listopadzie 1946 r. (Krajewski 2010, s. 21). Wyraźne załamanie się podziemia

jako zjawiska o charakterze masowym nastąpiło z kolei wiosną roku 1947, kiedy przeprowadzono tzw. drugą amnestię. Po jawnym sfałszowaniu wyborów parlamentarnych i aresztowaniach, które rozbiły ośrodki kierownicze podziemia w

Polsce centralnej i wschodniej, ujawnienie wybrało ponad 50 tys. osób pozostających

jeszcze na stopie nielegalnej. Szacuje się, że w liczbie tej – obejmującej zarówno leśnych, członków cywilnych siatek konspiracyjnych, a także pozostających poza „robotą” antykomunistyczną ludzi podziemia z okresu wojny –

znalazło się ponad 90 proc. nierozbitych dotąd struktur głównej organizacji poakowskiej i ponad połowa stanów słabszej konspiracji narodowej (Poleszak, Wnuk2007, s. XXXII).

W efekcie

wiosną roku 1947 stałe struktury zbrojne podziemia stopniały do poziomu poniżej

2 tys. członków w skali całego kraju. Wobec zaniku ośrodków usiłujących wcześniej koordynować akcję antykomunistyczną, poszczególne oddziały funkcjonowały na ogół samodzielnie lub najwyżej w porozumieniu z lokalnymi siatkami. Wskutek kolejnych obław także ich liczba malała. Te, które uniknęły rozbicia lub rozpadu, stopniowo przeradzały się w grupy o charakterze przetrwaniowym, niejednokrotnie tworzone przez ludzi ujawnionych, w poczuciu zagrożenia ze strony UB decydujących się na powrót do lasu. Ich celem było już

nie sabotowanie posunięć narzuconej władzy, ale dotrwanie do wyczekiwanej „trzeciej

światowej”. „Czerpiąc wiadomości z różnych źródeł, radzilibyśmy się przyszykować jak w trzydziestym dziewiątym. Kto wie, co może być jutro lub pojutrze?” – usiłowało podtrzymywać na duchu jedno z nielicznych ukazujących się lokalnie jeszcze w 1948 r. podziemnych pisemek („Głos o Wolność” 1948, brak

nr.). Docierające szerzej centralne tytuły niepodległościowej konspiracji, na łamach których usiłowano analizować sytuację polityczną, wyciągać z niej wnioski i publicystycznie – na wzór analogicznych działań podczas okupacji niemieckiej – oddziaływać na społeczeństwo, nie ukazywały się już od wielu miesięcy. Zostały rozbite lub zawieszono na przełomie 1946/1947 r.

Wprawdzie

jeszcze trzy lata później resort bezpieczeństwa odnotowywał rocznie ponad 800 przejawów aktywności zbrojnego podziemia (Makus 2017), jednak nie było już mowy

o akcjach choćby zbliżonych do tych z pierwszych miesięcy nowej rzeczywistości.

Dawne oddziały coraz rzadziej liczyły więcej niż kilku członków, a ich działania ograniczały się do zabijania lub karania ludzi uznanych za szkodliwych dla podziemia bądź lokalnej społeczności, wymykania się kolejnym obławom, wreszcie – do niezbędnych dla przetrwania, ale często niejednoznacznych i ułatwiających propagandowe dezawuowanie podziemia akcji zaopatrzeniowych. „Polska tonie w czerwonej powodzi... Istnieje przysłowie, że »tonący brzytwy się chwyta«, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków!

Toniemy

– a nadzieja, której się chwyta – pozostaje niestety tylko przysłowiową brzytwą” – notował w maju 1949 r., krótko przed śmiercią, Zdzisław Broński „Uskok” (Broński 2015, s. 314). Dysproporcja sił była już ogromna, a osaczane,

topniejące grupki działały w poczuciu głębokiego osamotnienia. Zapewne wzrosło

ono jeszcze wiosną 1950 r. Aby ratować niezależność coraz wyraźniej atakowanego

Kościół, episkopat podpisał wówczas porozumienie z rządem, na mocy którego m.in. publicznie odciął się od „zbrodniczej działalności band podziemia” (Noszczak 2020; Lubecka 2008, s. 495).

Ostatnie

kilkuosobowe patrole zostały rozbite lub rozproszone na przestrzeni lat 1952–53.

Szacuje się, że w schyłkowym okresie przewinęło się przez nie maksymalnie do 500 osób w skali całego kraju (Krajewski, Łabuszewski 2016, s. 11), liczącego wówczas z górą 25 mln mieszkańców. Później w lesie pozostały już jedynie grupki

2, 3-osobowe lub pojedynczy ludzie zmuszeni ukrywać się przed aparatem bezpieczeństwa. Nieliczni dotrwali do politycznego przełomu roku 1956 i skorzystali z ogłoszonej wtedy amnestii, pojedynczy nie zaufali jej – zginęli lub zostali schwytani w kolejnych latach. Tragedia „ostatnich leśnych” wzbudza

oczywiste emocje. Trudno jednak uznać za zasadne utożsamianie z nią schyłku domniemanego antykomunistycznego powstania. Zakładając nawet, że doszłoby do niego w pierwszym okresie nowej, znaczonej sowieckimi prześladowaniami rzeczywistości, mówilibyśmy bowiem o zjawisku bez precedensu – powstaniu trwającym kilka do kilkunastu miesięcy i dogasającym przez kolejną dekadę.

Problem przywództwa i koordynacji działań

Wielkie

polskie powstania dysponowały ośrodkami władzy polityczno-wojskowej, odpowiedzialnymi za koordynowanie działań i nadanie im określonych celów. W powstańczej Warszawie jednostki AK i podporządkowanych jej na czas walk formacji podlegały Komendzie Sił Zbrojnych w Kraju, a ich działania koordynował

dowódca stołecznego okręgu AK. Decyzje kierownictwa wojskowego oddziaływały nie

tylko na sytuację w mieście, lecz także na posunięcia jednostek zmobilizowanych

w innych częściach Polski. Działał ponadto delegat rządu na kraj w randze wicepremiera, istniała też namiastka polskiego parlamentu – grupująca przedstawicieli głównych sił politycznych Rada Jedności Narodowej. Wszystkie wspomniane ośrodki podlegały uznawanym międzynarodowo władzom RP na uchodźstwie

i pozostawały z nimi w kontakcie. Rzeczywistość, w jakiej funkcjonowało powojenne podziemie niepodległościowe, od początku rysowała się zgoła odmiennie.

W przełomowy

rok 1945, o czym była już mowa, podziemie wkroczyło w stanie daleko posuniętej

erozji. Przetoczenie się przez ziemie polskie frontu, za którym szły jednostki

NKWD, porwało konspiracyjną łączność. Powstające spontanicznie oddziały leśne były

niekiedy podporządkowane lokalnym ośrodkom dowódczym, niekiedy – wobec zaniku tychże lub samowolnych decyzji – podejmowały działalność na własną rękę.

Powołana do walki z Niemcami masowa AK znajdowała się w likwidacji, a przygotowywana na ewentualność wkroczenia Sowieców kadrowa organizacja NIE okazała się strukturą niezdolną do podjęcia szerszych działań. Również posunięcia ośrodków politycznych sprawnego do niedawna podziemnego organizmu cechowała wyraźna chwiejność. Potęgował ją brak jasnych wskazówek od uchodźczych władz, skoncentrowanych w tym czasie na akcji protestu wobec jałtańskich decyzji mocarstw. „Na

co Rząd liczy, odrzucając postanowienia? Jaki ma dalszy plan? [...] Milczenie Wasze jest zgubne” – alarmowała Londyn Delegatura Rządu na Kraj (Wójcik 2017). Niebawem

szesnastu przywódców podziemia, szukając wyjścia z powojennego impasu na drodze

negocjacji z Sowiecami, zostało aresztowanych i uprowadzonych do Moskwy.

W takich

okolicznościach próbę przejęcia inicjatywy podjęli narodowcy. Już jesienią 1944

r. wycofali oni swoje siły z AK, powołując własną, podporządkowaną Stronnictwu

Narodowemu (SN) formację zbrojną – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe (NZW).

Teraz,
krytykując dotychczasowe władze podziemia, zwłaszcza zaś uznawane za lewicowo-sanacyjne i odpowiedzialne za klęskę powstania w Warszawie kierownictwo AK, usiłowali *de facto* zająć ich miejsce. Wzywając do zjednoczenia antykomunistycznego wysiłku pod własnymi sztandarami, przekonywali, że tylko przywództwo zdecydowanie antymarksistowskiego, katolickiego ruchu narodowego zagwarantuje bezkompromisowość w walce z narzucanym systemem. Wykorzystując niezrozumienie części terenowych struktur AK dla prowadzonej przez jej dowódców akcji „rozładowywania lasów”, sięgali przy tym – choć przeciwna była im część polityków podziemnego SN (Kersten 1993, s. 54) – po atrakcyjne zwłaszcza wśród ludzi młodych hasła kontynuowania walki zbrojnej.

„Niechaj nikt nie śmie stawać w poprzek żołnierzowi podziemnemu w jego historycznym pochodzie do unarodowienia życia Polski i Europy. Niechaj nikt nie śmie podtrzymywać spróchniałej zapory dawnych uprzedzeń. Dzieląca dotąd zaporą to polityka rozbijania wewnętrznych sił Narodu uprawiana przez koła sanacyjne i reakcyjno-komunistyczne [*sic!*] gwoli własnym interesom. Gdy razem tę zaporę kopniemy nogą, rozleci się w strzępy, a społeczeństwo w zjednoczonym wysiłku odnajdzie swą Wielkość i Radość. Być może, że znajdą się głupi i ślepi, bezwiedni najmici nie mogący otrząsnąć się z brudów i letargu... Być może, że nie zrozumią nas, ale na tych znajdzie się rada! Do nich przemówi Polska Podziemna innym głosem. Nikt nie może bowiem przekładać interesów własnych nad narodowe! Nie może nikt i nic hamować pochodu żołnierza podziemnego do Wielkości, bo kto przeciw Niemu, ten przeciw Polsce, a kto przeciw Polsce, ten przeciw Europie!” – wzywał wiosną 1945 r. jeden z lokalnych tytułów proweniencji narodowej („Walka: od Odry po Dniepr” 1945, nr 3).

Zarówno centralne, jak i terenowe struktury głównego nurtu podziemia poakowskiego – początkowo zorganizowane w ramach Delegatury Sił Zbrojnych, a od września 1945 r. w ramach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (WiN) – nie zamierzały jednak oddawać pola narodowcom. Rywalizacji między kierownictwami obu ośrodków sprzyjały różnice ideowe i odmienne koncepcje polityczne. Prodemokratyczne podziemie poakowskie opowiadało się bowiem za antykomunistyczną opozycją w postaci mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego i, odchodząc od akcji zbrojnej – postulat ten udało się zrealizować na południu i częściowo w centrum kraju; w mniejszym stopniu w województwach wschodnich –

zamierzało wspierać je w walce o zagwarantowane w Jałcie wolne wybory.

Liczący

na przejęcie samodzielnej władzy narodowcy trwali z kolei na stanowisku bezkompromisowym. Potępiając działania Mikołajczyka i deklarując wierność legalnym władzom RP w Londynie – po latach izolacji u schyłku wojny zaczęli odgrywać w

nich istotną rolę (Wnuk 2002, s. 84) – zapowiadali rychły wybuch konfliktu między ZSRR a mocarstwami zachodnimi.

W tzw. dołach „wielka polityka” nie miała takiego

znaczenia. Tam górę brały względy prozaiczne, związane ze sporami o prymat danej organizacji w terenie czy konsekwencje podejmowanych działań. Istotną wagę miawały animozje i konflikty osobiste, niekiedy sięgające jeszcze okupacji

niemieckiej. Co charakterystyczne, rywalizacja między główną organizacją poakowską i podziemiem narodowym największą temperaturę osiągała tam, gdzie oba

nurty wciąż dysponowały silnymi strukturami zbrojnymi. W sprawozdaniu II Zarządu Głównego WiN z kwietnia 1946 r. stwierdzano: „Stosunek [podziemia narodowego] do b[yłej] AK i WiN-u ogólnie jest nieprzychylny, a w niektórych regionach wręcz wrogi. Szczególnie w województwach wschodnich, np. w Rzeszowskim, propaguje się, że AK jest po wpływami masonerii. Bardzo zaognione

stosunki występują na terenie Białegostoku i Wschodnio-Warszawskiego, gdzie na

działaczy AK wydano szereg wyroków śmierci. [...] W wielu wypadkach propaganda narodowa podszywa się w ulotkach pod szyld b[yłej] AK. To samo dotyczy niektórych akcji zbrojnych, co powoduje represje ze strony władz

Bezp[iecieństwa] w stosunku do członków b[yłej] AK. NSZ[-NZW; nazw tych używano

zamiennie – B.W.] uzurpuje sobie wyłączne prawo do

kierowania i prowadzenia pracy konspiracyjnej oraz akcji zbrojnej, rzekomo z polecenia Rządu w Londynie” (WiN w dokumentach

1997, s. 416). Szczególnie gorąca atmosfera panowała na Białostocczyźnie i północno-wschodnim Mazowszu, gdzie spór pomiędzy organizacjami pociągnął za sobą

co najmniej kilkanaście ofiar śmiertelnych tylko po stronie poakowskiej (Łapiński 2018, s. 250). W żadnej innej części kraju nie zaszedł tak daleko,

z

reguły koncentrując się na rywalizacji propagandowej.

Lepiej układały się stosunki między Zrzeszeniem WiN

a politycznymi strukturami podziemia narodowego spod znaku SN, raczej formalnie

niż faktycznie kontrolującymi własną organizację zbrojną. I tam jednak dominowała wyraźna nieufność, a ważnym jej czynnikiem była rywalizacja o wsparcie materialne ze strony uchodźczych władz. Próbą stworzenia platformy

współpracy obu nurtów było powołanie w styczniu 1946 r. Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej. Inicjatywa znanego piłsudczyka, płk. Wacława Lipińskiego, miała stanowić odpowiednik działającej podczas okupacji niemieckiej Rady Jedności Narodowej. Do komitetu weszli wprawdzie przedstawiciele WiN i SN, ale podjęta na jego forum ograniczona współpraca nie zażegnała zasadniczych podziałów. Choć z czasem, wobec kolejnych uderzeń komunistów, temperatura sporu słabła, aż do zasadniczego kryzysu podziemia, jaki nastąpił z początkiem roku 1947, żadna ze stron nie zdecydowała się ustąpić. W jednej z nadanych wówczas do Delegatury Zagranicznej WiN korespondencji ostatni prezes poakowskiej organizacji, ppłk Łukasz Ciepłiński „Pług”, jednym tchem ostrzegał przed ewentualnymi machinacjami „agentów NKWD lub SN” (*sic!*) (Kurtyka 2011, s. 267).

Podziemna mozaika nie ograniczała się bynajmniej do dwóch głównych sił. Początkowo do przewodzenia antykomunistycznej konspiracji aspirował także ośrodek oenerowski, dysponujący własną wojskówką – Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Dość szybko jednak, jeszcze w 1945 r., został rozbity przez komunistyczne służby, a część jego sił wchłonęło silniejsze i bliskie ideologicznie NZW (Bechta, Muszyński 2017, s. 136). Ponadto w warunkach powojennego zamieszania wyłoniły się różne struktury lokalne, działające samodzielnie. Największą z nich było operujące w łódzkiem, a częściowo także na Śląsku Konspiracyjne Wojsko Polskie, powołane przez kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”. Ten przedwojenny lewicujący nauczyciel, a w czasie okupacji niemieckiej zasłużony oficer AK, podważał winowską koncepcję wygaszania walki zbrojnej, kierownictwo Zrzeszenia oskarżając o rodowód sanacyjny i tendencje do politykowania. Współpracę z narodowcami wykluczał natomiast ze względu na ich „duży stopień sfaszyszowania”, szkodliwy dla sprawy polskiej antysemityzm i dążenia antydemokratyczne (Dziuba 2005, s. 449). Niezależne struktury, głównie na Mazowszu, wytworzył ponadto eklektyczny Ruch Oporu Armii Krajowej, a w Poznańskim do końca roku 1945 pozostawała aktywna Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza „Warta”. Dla dopełnienia złożoności obrazu – nie uwzględnia on oczywiście mniejszych oddziałów i grup działających na własną rękę – warto dodać, że na Podhalu działało utworzone przez por. Józefa Kurasia „Ognia” i postulujące dalszą akcję zbrojną samodzielne Zgrupowanie „Błyskawica”, a na Pomorzu i Podlasiu operowały poakowskie, lecz nieuznające zwierzchnictwa WiN, 5 i 6 Brygada Wileńska.

Wysoki stopień rozdrobnienia pogłębiał chaos. W warunkach daleko posuniętej decentralizacji nawet główne ośrodki antykomunistycznego podziemia, WiN i SN/NZW, w ograniczonym stopniu kontrolowały

własne struktury. Problem dotyczył zwłaszcza skuteczniej rozpracowywanej przez bezpiekę konspiracji narodowej. Już w grudniu 1945 r., a więc w stosunkowo wczesnym stadium rzekomego antykomunistycznego powstania, nieformalny przywódca

SN Tadeusz Maciński „Prus” składał sprawozdanie: „Niestety – działalności w takim znaczeniu, jak to miało miejsce pod okupacją niemiecką – Stronnictwo nie

prowadzi. Działają pojedyncze komórki lub nawet pojedyncze osoby, przy czym działalność ich jest przerywana, a poza tym – zupełnie nieskoordynowana. [...] Już okręgi nie mają systematycznego kontaktu z Zarządem Głównym, to znaczy nie

otrzymują rozkazów i poleceń, zadań do wypełnienia, ocen sytuacji ani ostrzeżeń, nie mogą przysyłać swych meldunków, spostrzeżeń, zgłaszać swych potrzeb. To samo ma miejsce z kontaktami między szczeblem okręgów a szczeblem powiatów – i tak dalej” (*Sprawozdanie*

informacyjne Prezydium SN..., 2010, s. 241). W podziemiu poakowskim sytuacja wyglądała lepiej, ale i tam problem miał duże znaczenie. Gdy pod koniec 1945 r.

doszło do wsypy I Zarządu Głównego WiN, informacja o niej przez miesiąc nie dotarła do lubelskich struktur organizacji. Skutkowało to rozszerzeniem aresztowań i poważnym osłabieniem jednego z najsilniejszych ośrodków podziemia (Poleszak 2018, s. 330–331).

W warunkach wojennych istotną rolę konsolidacyjną odgrywał autorytet władz na uchodźstwie, których mandatem, a także – co nie bez znaczenia – istotnym wsparciem materialnym dysponowały AK i Delegatura Rządu. Dla ludzi pozostających w podziemiu po zakończeniu wojny legalne władze nadal stanowiły ważny punkt odniesienia. Był to już jednak punkt czysto symboliczny – klarowna przeciwwaga dla narzuconego reżimu komunistycznego. Wielu leśnych zapewne nawet nie wiedziało, że zarówno polityczne, jak i wojskowe czynniki emigracyjne konsekwentnie nawoływały do zakończenia walki zbrojnej i przystąpienia do pracy nad odbudową.

W kolportowanej w kraju rządowej odezwie z czerwca 1946 r., odwołując się do rozporządzenia Prezydenta RP o rozwiązaniu krajowych organizacji wojskowych, wzywano: „Należy

odrzucać zachęty do akcji bojowej, sabotażu i wszelkich innych działań wojskowych, bez względu na to, od kogo pochodzą i z jakich pobudek płyną. Walka

o zachowanie samodzielnego bytu Narodu, jego oblicza kulturalnego, zdrowia moralnego i sił gospodarczych toczyć się dziś musi w Kraju w innych, nie wojskowych formach. [...] Zadaniem Kraju jest przetrwanie i nieugięta obrona podstaw bytu narodowego” (*Do narodu*

polskiego!, 1946). W podobnym duchu utrzymany był majowy rozkaz szefa Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie gen. Stanisława Kopańskiego, który wskazując

na negatywne konsekwencje i bezcelowość prowadzenia działań zbrojnych w nowych

warunkach, wzywał wręcz do „zdecydowanego

odgrodzenia się ludności od środowisk celowo czy bezwiednie ściągających na Kraj katastrofę” (Mazur 2019, s. 384). Optyka ludzi podziemia, zagrożonych, a często doświadczonych terrorem wszechwładnego w polskich realiach resortu bezpieczeństwa, była jednak odmienna. Wielu z nich próby „wyjścia z lasu” czy szerzej rozumianej konspiracji miało już zresztą za sobą. Był to jeszcze jeden element ich dramatu.

Na poziomie ogólnym konglomerat struktur składających się na podziemny ruch antykomunistyczny łączyło niewątpliwie przywiązanie do idei niepodległości oraz niezgoda na narzucony Polsce obcy system. Jednak rozbieżności co do celów i metod walki, różnice polityczne i kryzys zaufania do przywódców, obawy przed infiltracją, a niekiedy po prostu kwestie ambicjonalne podtrzymywały stan rozproszenia. W efekcie powojenne podziemie nie zdołało wyłonić realnej struktury przywódczej, a jedynymi – poza akcją „rozładowywania lasów” – nieoddolnymi inicjatywami o zasięgu ponadregionalnym były polityczno-propagandowe działania Zrzeszenia WiN, takie jak akcja „R” (agitacja przed referendum ludowym z czerwca 1946 r.) czy akcja „0” (zastraszanie komunistów odpowiadających za eskalację terroru). Poszczególne organizacje funkcjonowały względem siebie równoległe, a przypadki współpracy, choć zdarzały się, miały charakter doraźny. Kierownictwa głównych nurtów, z czasem nie tylko poakowskiego, ale i narodowego, usiłowały „związać robotę wojskową”, co rodziło sprzeciw niektórych struktur terenowych. Znamienne dla złożoności powojennej sytuacji, że w wystosowanym przez wspomniany już Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej *Memoriale do Rady Bezpieczeństwa ONZ* z 1946 r. nie tylko nie wspomniano o mającym trwać w Polsce powstaniu, lecz nawet – odwołując się do porozumienia polskich organizacji niepodległościowych – odżegnywano się od działalności dywersyjnej. Wskazywano, że poza nielicznymi wyjątkami ludzi zmuszonych trwać w lesie ze względu na represje UB i NKWD jest to zjawisko w dużej mierze prowokowane, a niekiedy wręcz kreowane przez komunistów w celu uwiarygodnienia reżimowej narracji o panującej w Polsce anarchii i dyskredytowania swych przeciwników – jawnej opozycji oraz podziemnego ruchu niepodległościowego (*Memoriał...*, 2015, s. 44).

Problem skali i dynamiki rozwoju

Ze względu na wysoki stopień rozproszenia i

decentralizacji struktur powojennego podziemia także oszacowanie jego skali pozostaje problematyczne. Twórcy *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* łączną liczbę osób, które przewinęły się przez struktury antykomunistycznego podziemia, obliczali na 120–180 tys. Obecnie coraz częściej padają w tym kontekście liczby większe

– mówi się już o 200 tys. (Łabuszewski 2017, s. 122; Makus 2017), a nawet 300 tys.

jego uczestników (Łabuszewski 2019). Choć płynność zjawiska skazuje na wysoki stopień umowności przyjmowanych w tym kontekście liczb, tak duże, sięgające podwojenia wartości minimalnej, rozbieżności muszą zastanawiać. Nawet jednak przyjmując, że przez powojenne struktury konspiracji antykomunistycznej rzeczywiście przewinęło się łącznie około 200 tys. osób, skala zjawiska wciąż dalece będzie odbiegać od ruchu podziemnego zorganizowanego pod okupacją niemiecką. W kontekście podjętych rozważań to istotne – historiografia polska nie zna przecież powstania antyniemieckiego trwającego w latach 1939–1945, czy choćby, zawężając ramy do okresu intensyfikacji walki zbrojnej, w latach 1942–1944.

Specyfiką polskiego podziemia podczas wojny była wyraźna dominacja liczebna struktur konspiracyjnych, zarówno wojskowych, jak i

politycznych, nad oddziałami czy komórkami prowadzącymi otwartą walkę. O ile siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego w szczytowym momencie sięgnęły około

350 tys. zaprzysiężonych członków, przeciw Niemcom, uwzględniając warszawski korpus AK, na przestrzeni całego roku 1944 czynnie wystąpiło łącznie około 100

tys. żołnierzy (Mazur 1999, s. 495). Po wojnie tendencja ta nie uległa zmianie,

ale uwidoczniła się jeszcze wyraźniej. „Na terenie Polski w lasach przebywa ponad 300 000 ludzi, niewątpliwie przynależnych do elity narodowej” – donosił wprawdzie w 1945 r. jeden z dokumentów

poakowskiej Delegatury Sił Zbrojnych (*Także myśl była bronią...*, 2019, s. 6). Jednak, choć dynamika antykomunistycznego oporu była w tym okresie rzeczywiście duża i poważnie niepokoiła narzucone władze, więcej mówił

on o nastrojach i dezorientacji panującej w podziemiu niż o prawdziwych rozmiarach

akcji leśnej. W tę bowiem w rzeczywistości przez cały rok 1945 angażowało się od 13 do 17 tys. osób na terenie Polski i około 2 tys. akowców pozostałych na ziemiach włączonych do ZSRR. Rok później w oddziałach zbrojnych pozostawało już

od 6 do 9 tys. – niewiele

więcej niż w 1944 r. liczyła sama 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK, wprawdzie największa, niemniej stanowiąca jedną z wielu tego typu jednostek zmobilizowanych do realizacji akcji „Burza”. W połowie 1947 r., o czym była

już

mowa, walkę zbrojną kontynuowało poniżej 2 tys. osób (Poleszak, Wnuk 2007, s. 33).

Proces słabnięcia powojennego podziemia przebiegał etapami, a determinowały go – oprócz prozaicznego zmęczenia przedłużającą się konspiracją i chęcią powrotu do normalnego życia – zmieniające się okoliczności

polityczne. O ile wiosną 1945 r. znacznej części Polaków sytuacja wydawała się

płynna, a pozbawiona społecznego zaplecza władza komunistów tymczasowa, o tyle po

kilku miesiącach postrzeganie rzeczywistości zaczęło się zmieniać. Wyraźnym sygnałem, że dotychczasowe nadzieje –

budowane na poczuciu ofiary, jaką Polska poniosła w wojnie z Niemcami, i pokładane

we wstawiennictwie Anglii i Stanów Zjednoczonych – mogą się okazać złudne, było

wspominane już międzynarodowe uznanie warszawskiego rządu w lipcu 1945 r. Zarazem

jednak powrót do kraju i wejście do tegoż gabinetu Mikołajczyka, który z miejsca stanął na czele akcji odbijania spod wpływu komunistycznych wtyczek Stronnictwa Ludowego, zostały przyjęte z wielkim entuzjazmem i odebrane w kategoriach „nowego otwarcia”.

„Kto chce zrozumieć ten stan rzeczy, jaki wytworzył się po przybyciu Mikołajczyka do Polski i stworzeniu tzw. rządu jedności narodowej –

stwierdzano w podziemnym sprawozdaniu analizującym kolejne miesiące „dziwnego roku 1945” – musi zdać sobie sprawę z ogromnego

wstrząsu, jakim [...] był fakt uznania rządu jedności narodowej przez państwa anglosaskie i cofnięcie tego uznania rządowi londyńskiemu. Mimo tego bowiem, że

teoretycznie z tym się liczone, to jednak zawsze na dnie każdej myśli czy posunięcia tkwiła iskra nadziei, że przecież do tego nie dojdzie”. Zwracając uwagę na brak wiary w wybuch nowego konfliktu i przestawienie się społeczeństwa

na koncepcję walki wyborczej z komunistami, nie bez pewnego sceptycyzmu dodawano: „Podobnie jak podczas okupacji niemieckiej społeczeństwo żyło »Londynem«, tak teraz zaczyna żyć legendą PSL. [...] Mikołajczyk i PSL dyskontują

zaufanie, jakie miał naród polski przez pięć lat do rządu londyńskiego. Mikołajczyk w oczach przeciętnego człowieka w Polsce – to Anglia i Ameryka, to dolar i UNRRA, to uwolnienie Polski od preponderancji moskiewskiej”

(*Polska w końcu 1945 roku...*, 1990).

Symbolicznym

elementem przemian zachodzących latem 1945 r. było rozwiązanie podporządkowanych władzom w Londynie Rady Jedności Narodowej i Delegatury Sił Zbrojnych. Przywódcy tej ostatniej zamierzali wprowadzić kontynuować konspirację, ale już nie wojskową, lecz polityczno-informacyjną, obliczoną –

co było już sygnalizowane – na wsparcie legalnej opozycji. „Jeśli tylko pozwala na to Wasze osobiste położenie, jeśli bezmyślne prześladowanie przez tzw. »bezpieczeństwo« nie zamyka Wam drogi

– przystępujcie do jawnej pracy na wszystkich polach nad odbudową Polski, pozostając wiernymi drogim każdemu żołnierzowi byłej AK demokratycznym

hasłom Wolności obywatela – Niezawisłości narodu. Walka polityczna o ich realizację jest Waszym obowiązkiem i Waszym prawem [...]” – wzywał w jednej z ostatnich odezw przed

rozwiązaniem Delegatury płk Jan Rzepecki „Prezes” (*WiN w dokumentach* 1997, s. 102). Wkrótce powołano Zrzeszenie WiN, mające pełnić funkcję „Ruchu

Oporu bez Wojny i Dywersji”.

Ogłoszona w takiej atmosferze tzw. pierwsza amnestia, podobnie jak akcja ujawnieniowa firmowana m.in. przez znanego z powstania akowskiego płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”,

nie przyniosły oczekiwanych przez władze rezultatów. Niemniej „pęd do lasu”, a zarazem

aktywność zbrojnego podziemia latem i jesienią 1945 r. wyraźnie osłabły.

Obrazował to choćby spadek liczby akcji na ubeckie więzienia – jeśli w pierwszej połowie roku przeprowadzono na nie około 20 skutecznych uderzeń, to od

sierpnia do końca roku, działając z zewnątrz, rozbito 4 tego typu obiekty (Krajewski 2010, s. 19–20). Choć dwa z nich, co zadawało władzom prestiżowy cios, przeprowadzono w dużych miastach – Kielcach i Radomiu – tendencja była wyraźna.

W efekcie o

ile jeszcze wiosną antykomunistyczny ruch oporu skutecznie sabotował instalowanie „aparatu

lubelskiego” na terenach wiejskich województw wschodnich, a częściowo także centralnych, o tyle z końcem roku jego możliwości zmalały. Wyjątkiem była Białostoczczyzna, gdzie, nie licząc miast, podziemie utrzymało swoją pozycję, uniemożliwiając strukturalom nowej władzy okrzepnięcie. „W danej chwili teren województwa białostockiego jest kompletnie zanarchizowany. Urzędy gminne pracują tylko w dwóch gminach. Posterunki MO są systematycznie rozbrajane. Poruszanie się po drogach jest połączone z poważnym niebezpieczeństwem. Świadczenia rzeczowe są ściągnięte w wysokości 12 proc. i to wyłącznie przy pomocy wojska. [...] Tereny w okolicach Goniądza, Suchowoli, Szczuczyna, Białej,

Wysokiego Mazowieckiego są jak gdyby autonomicznymi republikami bandyckimi” – raportował jeszcze w styczniu 1946 r. oficer Głównego Zarządu Politycznego

ludowego WP (Pałka 2013, s. 144–145). Miesiąc później i tam – akcja objęła ponadto część Lubelszczyzny oraz Mazowsza – władze przystąpiły do szeroko zakrojonej pacyfikacji, w którą poza siłami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zaangażowano regularne wojsko. Wprawdzie operacje te nie złamały podziemia, ale znacznie naruszyły jego potencjał.

Momentem

ostatniej ogólnopolskiej aktywizacji antykomunistycznego oporu była wiosna roku

1946. W działania poakowskiego WiN miało się wówczas zaangażować równocześnie do 30 tys. osób (Musiał 2008, s. 8), w większości członków siatek konspiracyjnych prowadzących działania informacyjno-wywiadowcze przed zarządzonym na 30 czerwca 1946 r. referendum ludowym. Przeprowadzono także 4 udane ataki na więzienia UB (Krajewski 2010 s. 20–21). Pobudzenie to okazało się jednak krótkotrwałe. Wobec jawnego sfałszowania wyników referendum i braku

stanowczej reakcji państw zachodnich wiara w odwrócenie sytuacji, a zarazem morale konspiracji niepodległościowej zaczęły wyraźnie słabnąć. Major Jan Tabortowski „Bruzda”,

nadzorujący silne struktury WiN w Łomżyńskim, raportował: „na całym terenie inspektoratu po głosowaniu panuje śpiączka i spokój” (Poleszak 2012 s. 196). „Na ogół brak ludzi – informował z kolei kpt. Jan Małek „Zawada”, dowodzący poakowskim podziemiem w

Krasnymstawie – na stanowiska kierownicze. W wielu wypadkach sprawa rozbija się

o brak środków materialnych. [...] W sytuacji, jaka istnieje, trudno utrzymać spokój w pracy konspiracyjnej. Ludzie na ogół wyczerpani nerwowo nie znoszą należycie ciągłych prowokacji” (AP Lublin, 35/1099/0/3.2/89).

W ostatnich

miesiącach 1946 r. i tak niekorzystną sytuację pogorszyły jeszcze celne uderzenia UB – najpierw schwytany został prezes II Zarządu WiN płk Franciszek Niepokólczycki „Hałny”,

a krótko potem rozpoczęły się aresztowania w kierownictwie nowego, III Zarządu

Zrzeszenia i w Komitecie Porozumiewawczym Organizacji Polski Podziemnej.

Przywódcze struktury konspiracji narodowej zostały sparaliżowane już wcześniej,

wiosną 1946 r. Mimo że podziemie wciąż się utrzymywało, usiłując wspierać opozycyjne PSL w nierównej walce przedwyborczej, coraz wyraźniej odczuwalny był

jego kryzys. Choć jeszcze jesienią we Włodawie i w Pułtusku udało się uwolnić więzionych przez UB ludzi, kontakty coraz częściej się zrywały, a w teren przestawała dochodzić prasa. W styczniu 1947 r. stało się jasne, że podjęta z końcem wojny walka o realizację postanowień jałtańskich została przegrana.

„Aresztowania przedwyborcze

przechodzą wszelkie oczekiwania. Więzienia pełne. [...] Czekamy z niecierpliwością, aby ta komedia się skończyła” – pisał do Delegatury Zagranicznej WiN dzień przed wyborczą farsą ostatni prezes Zrzeszenia, ppłk Łukasz Ciepłiński „Pług” (Kurtyka 2011, s. 263–264). Pół roku później kierowanemu przez niego IV Zarządowi głównej organizacji poakowskiej podlegać miało już jedynie około 200 osób (Wnuk 2002, s. 74). W województwach wschodnich w lesie pozostały topniejące, działające na własną rękę oddziały powinowskie, a w Białostockiem i na północnym Mazowszu utrzymały się pozostałości lokalnych struktur podziemia narodowego. Zasadniczo jednak ogłoszona w lutym 1947 r. amnestia położyła kres podziemiu jako zjawisku o zasięgu ogólnopolskim.

Zwolennicy tezy o powstańczym charakterze powojennego podziemia często wskazują na podobieństwa antykomunistycznego oporu do powstania styczniowego (Łabuszewski 2017; Makus 2017). Niewątpliwie dają się one odnaleźć w odniesieniu do rozkładu geograficznego, partyzanckiego charakteru czy antyrosyjskiego oblicza oporu. Poniekąd także w silnych konfliktach wewnętrznych. Zasadnicza różnica dotyczy jednak skali zjawiska. O ile w latach 1863–64 przez powstańcze oddziały przewinęło się maksymalnie 200 tys. osób (Wandycz 1980, s. 63), o tyle w odniesieniu do drugiej połowy lat czterdziestych XX w. szacunek ten – jeśli brać go za dobrą monetę – dotyczy ogółu podziemia, którego struktury zbrojne stanowiły około dziesiątej części. Łącznie – przy blisko dwukrotnie większej populacji i wielokrotnie wyższym niż w latach sześćdziesiątych XIX w. stopniu uświadomienia narodowego – przewinęło się przez nie bowiem ponad 20 tys. leśnych (Poleszak, Wnuk 2007, s. 34). Biorąc pod uwagę złożoność sytuacji politycznej i poziom wyczerpania wieloletnią okupacją niemiecką, nie była to liczba mała. O determinacji zbrojnego ruchu samoobrony świadczy około 1300 udanych ataków na posterunki milicji, przeprowadzonych do wiosny 1947 r.. Trudno jednak mówić o powstaniu, jeśli z bronią w rękę, spontanicznie i w sposób nieskoordynowany, przeciw nowemu zniewoleniu wystąpił niecały promil społeczeństwa. Konspiracyjną pracę niepodległościową podjęło z kolei mniej niż jego procent. Według pierwszego po wojnie sumarycznego spisu powszechnego w 1946 r. Polskę zamieszkiwały bowiem blisko 24 mln obywateli.

* * *

Współczesna

kreacja antykomunistycznego powstania pomija jeszcze jeden problem, choć wykraczający poza powyższe rozważania – istotny. Pierwsze lata rzeczywistości pojałtańskiej redukuje do pojedynku „wyklętych” z „czerwonymi”, dość swobodnie przechodząc nad złożonością dokonujących się wówczas w Polsce procesów i przyjmowanych wobec nich postaw.

Tymczasem warto zadać sobie pytanie, jak w jej kontekście oceniać okupiony licznymi ofiarami

wysiłek legalnej opozycji. Pytanie zasadne. O ile przez oddziały zbrojne łącznie na przestrzeni kilku lat przewinęła się wspomniana liczba ponad 20 tys.

osób, o tyle odbite z rąk komunistów struktury ruchu ludowego po kilku miesiącach zrzeszały przeszło 800 tys. członków, działających jawnie nie tylko

pod znanym szyldem Polskiego Stronnictwa Ludowego, lecz także w zapomnianym dziś Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” czy – szybko wprowadzie zdelegalizowanym – Ludowym Związku

Kobiet. Jak oceniać silny w powojennej Polsce młodzieżowy ruch katolicki, chadeków zabiegających o utrzymanie niezależności Stronnictwa Pracy czy endeków

starających się o legalizację własnej partii? Co z tysiącami socjalistów, którzy oddolnie próbowali odzyskać kontrolowaną przez komunistów koncesjonowaną

Polską Partię Socjalistyczną? To do nich w jednym ze swych ostatnich apeli zwracał się wiosną 1947 r. dogasający WiN. Wszystkie wymienione środowiska, licząc się z pojałtańską dominacją ZSRR w Europie Środkowo-Wschodniej, z różnych pozycji usiłowały przeciwstawiać się komunistycznej dyktaturze. Zarazem

jednak w złożonych okolicznościach powojennych odrzucały akcję zbrojną, liczebnością wielokrotnie przewyższając szeregi biorących w niej udział.

Podobne pytanie można odnieść do osób, które nie widząc szans na diametralną zmianę uwarunkowań politycznych, postanowiły włączyć się w nurt życia publicznego pomimo dominującej w nim pozycji komunistów. W pierwszych latach po wojnie w obliczu skali zniszczeń i poczuciu

osamotnienia Polski był to wybór znacznie częstszy od „pójścia do lasu”, a firmowały go nazwiska o dużym autorytecie, którym nie sposób zarzucać orientacji prosowieckiej. Wracający z Zachodu – nie tylko do kraju, lecz także do ludowego Wojska Polskiego – legionista, uczestnik wojny 1920

i kampanii 1939 r. gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz; polemizujący z marksistami publicyści „Tygodnika Powszechnego”, tacy jak Jerzy Turowicz,

Stefan Kisielewski czy Hanna Małewska; nadzorujący – z ramienia warszawskiego rządu – uruchamianie przemysłu na Wybrzeżu twórca sztandarowych inwestycji II RP Eugeniusz Kwiatkowski; kierujący odbudową stołecznych zabytków

Jan Zachwatowicz; podejmujący studia inżynierskie bohater Szarych Szeregów Jan

Rodowicz „Anoda”;

odzyskujący dla Polski zrabowane dzieła sztuki Karol Estreicher... Można by tak długo. Nie poszli do powstania? Zachowali się biernie? A może opowiedzieli się przeciw zrywowi?

Zdecydowanie bliższa prawdy wydaje się jednak inna interpretacja. W naznaczonej wojenną traumą Polsce pierwszych lat powojennych świadomości społecznej antykomunistycznego powstania nie było. Jej śladów próżno szukać także w materiałach samego podziemia – zarówno propagandowych, skierowanych na zewnątrz, jak i wytworzonych na użytek organizacyjny. Analogicznie do przywołanej na początku rozważań analizy Rządu RP na Uchodźstwie jedyne powracające w nich powstanie to powstanie warszawskie. Typowy dla struktur konspiracji powojennej niemal mistyczny charakter odwołań do zbrojnego wystąpienia stolicy doskonale zresztą oddaje psychologiczną wyjątkowość momentu powstańczego. Momentu, który w realiach powojennych po prostu nie zaistniał.

Istniało za

to, a do początku 1947 r. było dla obozu władzy poważnym problemem, antykomunistyczne podziemie niepodległościowe, odwołujące się do tradycji Polski Podziemnej. Jedną – choć nie główną – z form jego aktywności była samoobrona zbrojna. Zróżnicowany zarówno pod względem ideowo-politycznym, jak i metod działania ruch, stanowił szczególnie wyrazisty element szerszego zjawiska niezgody na narzucone Polsce i innym państwom Europy Środkowo-Wschodniej zniewolenie.

Bibliografia

**Materiały
archiwalne**

Zdigitalizowane zasoby Archiwum
Państwowego w Lublinie (zespół Zrzeszenie WiN Okręg Lubelski)

Wydawnictwa źródłowe

Broński

Z. „Uskok” (2015), *Pamiętnik (wrzesień 1939 – maj 1949)*, wstęp
i red. nauk. S. Poleszak, wydanie 2 rozszerzone i poprawione, Warszawa.

Memoriał do Rady Bezpieczeństwa ONZ (2015), oprac. W. Frazik, T.
Łabuszewski, Warszawa.

Polska pod reżimem komunistycznym.

Sprawozdanie z sytuacji w kraju (1944–1949) (2015), oprac.
J. Mysiakowska-Muszyńska, W.J. Muszyński, Warszawa.

*Polska w końcu 1945 r. w ocenie
podziemia niepodległościowego* (1990),
oprac. T. Lenczewski, „Zeszyty
historyczne”, nr 3.

Sprawozdanie

informacyjne Prezydium SN w kraju (2010), oprac. J. Mysiakowska-Muszyńska,
„Glaukopis”, nr 19/20.

Także

myśl była bronią... Antykomunistyczne podziemie poakowskie o sobie i innych
(2018), red. b.d., Warszawa.

Zrzeszenie WiN w dokumentach (1997), t. 1, red. M. Huchła,
Wrocław.

Prasa i druki ulotne

„Głos
o wolność”; „Walka: od Odry po Dniepr”; ulotka *Do Narodu Polskiego!*

Wspomnienia

Rybicki J. (1987), *Rok 1945*, „Zeszyty Historyczne”, nr 82.

Opracowania

Bechta
M., Muszyński W.J. (2017), *Przeciwko Pax
Soviética. Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i struktury polityczne ruchu
narodowego wobec reżimu komunistycznego 1944–1956*, Warszawa.

Dziuba
A. (2005), *Podziemie poakowskie w
województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945–1947*, Kraków.

Kersten
K. (1993), *Między wyzwoleniem a
zniewoleniem. Polska 1944–1956*,
Londyn.

Kurtyka
J. (2011), *Z dziejów agonii i podboju.
Prace zebrane z zakresu najnowszej historii Polski*, Kraków.

Mazur
M. (2019), *Antykomunistycznego podziemia
portret zbiorowy 1944–1956*, Warszawa–Lublin.

Motyka
G. (2014), *Na białych Polaków obława.
Wojska NKWD w walce z polskim podziemiem 1944–1953*, Kraków.

Ney-Krwawicz

M. (2008), *Powstanie przed powstaniem*,
Warszawa.

Poleszak

S. (2012), *Jan Tabortowski „Bruzda” 1906–1954*, Warszawa.

Artykuły i teksty w publikacjach zbiorowych

Chmielarz

A. (1994), *Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj*

Armia Krajowa. Dramatyczny epilog,
red. K. Komorowski, Warszawa.

Krajewski

K. (2010), *Zadanie: uwolnić więźniów*,
„Kombatant”, nr 2.

Krajewski

K., Łabuszewski T. (2009), *Ostatni
obrońcy Kresów Północno-Wschodnich*, „Biuletyn IPN”, nr 1/2.

Krajewski

K., Łabuszewski T., *Ostatni leśni*
(2016) [w:] *Ostatni komendanci, ostatni
żołnierze 1951–1963*, red. M.
Biernat i in., wyd. 2, uzupełn., Warszawa.

Lubecka

B. (2008), *Porozumienie państwo–Kościół i
jego reperkusje na przykładzie województwa ostrołęckiego*, „Seminare.
Poszukiwania naukowe”, t. 25.

Łabuszewski

T. (2017), *Polskie powstanie
antykomunistyczne*, „Biuletyn IPN”, nr 11

Łapiński

P. (2018), *Okręg Białostocki Zrzeszenia WiN [w:] Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947*, red. T. Łabuszewski, Warszawa.

Poleszak

S. (2018), *Okręg Lublin Zrzeszenia WiN (wrzesień 1945 – kwiecień 1947) [w:] Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947*, red. T. Łabuszewski, Warszawa.

Mazur

G. (1999), *Operacja „Burza” [w:] Armia Krajowa*, red. K. Komorowski, Warszawa.

Musiał

F. (2008), *Wierni Testamentowi Polski Niepodległej*, „Biuletyn IPN”, nr 1/2.

Poleszak

S., Wnuk R. (2007), *Zarys dziejów polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956 [w:] Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa–Lublin.

Pałka

J. (2013), *Ludowe Wojsko Polskie w walce z podziemiem niepodległościowym 1945–1947*, „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 21(1).

Wandycz

P. (1980), *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej*, „Zeszyty Historyczne”, nr 51.

Wnuk

R. (2002), *Dwie prowokacje – Piąta Komenda WiN i Berg*, „Zeszyty Historyczne”, nr 141.

Publikacje internetowe

(dostęp 15 czerwca 2020 r.)

Makus

G. (2017), *Ostatnie polskie powstanie*,

<https://muzeumzolnierzywykletych.pl/ostatnie-polskie-powstanie/>

Noszczak

B. (2020), *Salto mortale Episkopatu*,

<https://www.tygodnikpowszechny.pl/salto-mortale-episkopatu-163077>.

Wójcik

B. (2017), *Ludowy antykomunizm. PSL-u spacer po linie*,

<https://klubjagiellonski.pl/2017/06/30/ludowy-antykomunizm-psl-u-spacer-po-linie/>.

Inne

Wypowiedź dr. T. Łabuszewskiego dla PAP,

<https://dzieje.pl/aktualnosci/zolnierze-wykleci-bohaterowie-polskiego-podziemia-niepodleglosciowego-z-lat-1944-1963-0>, dostęp 15 czerwca 2020 r.

Korekta językowa: Beata Bińko

[ONR gra va banque. Zapomniany epizod schyłku okupacji](#)



BARTOSZ WÓJCIK

ONR gra *va banque*. Zapomniany epizod schyłku okupacji

Z wybuchem walk w Warszawie na powierzchnię wyszły cywilne organa Polskiego Państwa Podziemnego – mająca odpowiadać za odbudowę administracji Delegatura Rządu na Kraj oraz będąca namiastką parlamentu wolnej Polski Rada Jedności Narodowej. Dysponujące mandatem legalnych władz struktury nie były jednak wyłącznymi ośrodkami aspirującymi do objęcia kontroli politycznej nad terytorium stopniowo opuszczanym przez Niemców. W sierpniu obok montowanych na wschód od Wisły agend prosowieckiego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w grze pojawiła się nowa, niezależna i biegunowo od nich odległa inicjatywa. Zaplecze polityczne oenerowskiego odłamu Narodowych Sił Zbrojnych, nieuznającego zwierzchnictwa Armii Krajowej, ogłosiło powołanie Rady Narodowej Polski.

„Wobec zaszłych w Warszawie wypadków została w połowie sierpnia 1944 r. na terenie jednego z miast Polski powołana przez przedstawicieli całego szeregu stronnictw i ugrupowań politycznych polskich, stojących na gruncie chrześcijańskim i narodowym, Rada Narodowa Polski” – donosił specjalny komunikat. Jego autorzy stwierdzali, że ciało ma odtąd stanowić „nadrzędny polityczny czynnik w Kraju”. Choć zarówno enuncjacja, jak i komentarze do niej zawierały asekuracyjne akcenty, sugerujące gotowość do rezygnacji z podjętej akcji w wypadku sprzecznych z nią dyrektyw rządu RP bądź wyjścia z Warszawy Rady Jedności Narodowej (RJN), intencje jej inicjatorów były wyraźne. Towarzysząca komunikatowi publicystyka zarzucała legalnym władzom Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) zdradę narodowego interesu, uległość wobec Sowietów oraz kierowanie się pobudkami materialnymi. Do terenowych działaczy ugrupowań „grubej czwórki” – w jej skład wchodziły partie współtworzące RJN: Stronnictwo Ludowe (SL), Polska Partia Socjalistyczna

(PPS), Stronnictwo Narodowe (SN) oraz Stronnictwo Pracy (SP) – apelowano: „Zdobądźcie się na hart ducha i przebojowość, wznieście się ponad interesy partyjne w ramach nowej Reprezentacji Opinii Narodu – Rady Narodowej Polski” („Przegląd Narodowy” 1944, nr 5).

Zapewnienie o stojącym u źródeł inicjatywy „całym szeregu stronnictw i ugrupowań” oraz sugestie, jakoby zaplecze polityczne Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) jedynie dołączyło do Rady, nie były zgodne z prawdą. Mimo że oenerowcy podjęli próbę przyciągnięcia lokalnych działaczy innych ugrupowań, krok ten był inicjatywą Obozu Narodowego (ON) – konkurencyjnego wobec struktur Polski Podziemnej podmiotu, za którym kryli się polityczni zwierzchnicy NSZ. Jego wagę wzmacniało to, że komunikat o powołaniu Rady opublikowano m.in. na łamach „Rzeczpospolitej Polskiej” – tytułu imitującego oficjalny organ prasowy delegata rządu na kraj.

„0 polską myśl polityczną”

Konspiracyjną działalność narodowców od początku cechowała z jednej strony wysoka dynamika, z drugiej natomiast silna, wynikająca z przedwojennych jeszcze konfliktów, fragmentaryzacja. Już po kilku miesiącach okupacji nacjonalistyczne podziemie wyłoniło kilka konkurencyjnych wobec siebie ośrodków. Własną działalność, autonomiczną wobec głównego nurtu polskiego ruchu narodowego – ten stanowiły podziemne SN (krypt. „Kwadrat”) oraz utworzona przy nim Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW) – podjęły także kręgi przedwojennego Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR). Środowisko to, świadomie odchodzące od kojarzonej z przychylnością wobec prądów faszystowskich przedwojennej „firmy” na rzecz związanej z organem prasowym nazwy Grupa „Szańca” (Boguszewski 1984, s. 24), powołało Organizację Wojskową „Związek Jaszczurczy” (ZJ). Zaplecze polityczne „wojskówki” stanowiła wielostopniowo zakonspirowana Organizacja Polska (OP). Podobnie jak pozostałe ośrodki wywodzące się z szeroko rozumianego ruchu narodowego, oenerowcy aspirowali do zdominowania ogółu struktur nacjonalistycznych, docelowo zaś – nadania charakteru zgodnego z duchem swych postulatów całemu wysiłkowi niepodległościowemu. Popieranym przez legalne władze tendencjom leżącym u podstaw budowanego stopniowo Polskiego Państwa Podziemnego – akcji zjednoczeniowej wszystkich struktur zbrojnych w ramach oficjalnej organizacji wojskowej ZWZ-AK oraz koncentracji polskiego życia politycznego wokół stronnictw „grubej czwórki” – przeciwstawili ideę konsolidacji środowisk o profilu katolicko-narodowym.

We wrześniu 1942 r., wraz z przeciwnymi włączeniu militarnej siły „Kwadratu” w szeregi AK rozłamowcami spod znaku SN i NOW oraz kilkoma mniejszymi organizacjami, powołali Narodowe Siły Zbrojne. Nowa formacja, już samą nazwą podważająca pozycję oficjalnej Komendy Sił Zbrojnych w Kraju, miała stanowić oddolną, niejako „społeczną” propozycję alternatywną wobec państwowej i zdominowanej przez piłsudczyków – problem ten podnosili zresztą nie tylko narodowcy, lecz także ludowcy czy lewica socjalistyczna – „firmy” AK. Konkurencyjne dla organów państwa podziemnego struktury narodowcy powołali także na płaszczyźnie administracyjno-politycznej – funkcję Delegatury Rządu na Kraj (DR) zdublowała Służba Cywilna Narodu (SCN), a Politycznemu Komitetowi Porozumiewawczemu (PKP) przeciwstawiono Tymczasową Narodową Radę Polityczną (TNRP).

Pertraktacje z gremiami kierowniczymi nowego ośrodka podjęte zostały wprawdzie bardzo szybko, ale rozmowy przebiegały w atmosferze wyraźnej nieufności. Celem dowództwa AK i politycznego kierownictwa podziemia rządowego było podporządkowanie sobie kolejnej organizacji. Celem zaplecza NSZ – uzyskanie aprobaty dla funkcjonowania równoległych struktur cywilno-wojskowych. Stosunki jeszcze bardziej zaostrzyły się wiosną 1943 r., gdy oficjalne tytuły AK zaatakowały „warcholstwo” NSZ, a pełniący obowiązki delegata rządu Jan Stanisław Jankowski wydał oświadczenie potępiające „samozwańczą komendę »Narodowych Sił Zbrojnych«” (Komorowski 2000, s. 396). W pochodzącym z tego okresu meldunku omawiającym przebieg akcji scaleniowej dowódca AK gen. Stefan Grot-Rowecki, stwierdzał: „[NSZ] wywodzi się od ONR Szaniec. Występuje napastliwie przeciwko Siłom Zbrojnym w Kraju, prowadząc demagogiczną agitację w prasie, w słowie, siejąc w terenie szkodliwy zamęt. Próbują tworzyć tzw. Armię Narodową, przeciwstawiając się Armii Krajowej. Wykorzystują ambicję drobnych organizacji paramilitarnych i łączą je pod firmą NSZ”. Polityczni przywódcy obu głównych nurtów stojących za nacjonalistyczną propozycją alternatywną wobec koncepcji PPP nie zamierzali jednak ustępować. W maju zawarli porozumienie o utworzeniu Obozu Narodowego. W kolejnych miesiącach propaganda nowego ośrodka piętnowała „lewo-sanacyjne wpływy w ZWZ”, demaskowała „żydomasoński rodowód” demokracji parlamentarnej, wskazywała na „anachronizm” i „zmurszałość partyjnych porozumień” leżących u podstaw przyjętej przez PPP koncepcji „czwórporozumienia”. Stanowczo krytykowała również jego minimalizm w kwestii przyszłych granic. Za głównego wroga wskazując Sowiety, wzywała do hamowania wystąpień przeciw organom niemieckim i skoncentrowania się na „tępieniu agentury komunistycznej”. „Z Niemcami walczy cały świat. Niemcy wojnę już przegrały. Z Rosją Sowiecką walczą tylko Niemcy. Dlatego też zlikwidowanie w Polsce agentur sowieckich, choćby stroiły się w najpiękniejsze patriotyczno-polskie piórka, to obowiązek, to konieczność. Tego wymaga polska racja stanu” – głosił oenerowski „Szaniec” (Siemaszko 1972, s. 13). Gdzieniegdzie na odcinku antykomunistycznym struktury NSZ zaczęły przejawiać skłonność do współpracy z niemieckimi służbami bezpieczeństwa (Borodziej 1985, s. 79–80).

Liderzy Polski Podziemnej zdawali sobie sprawę z zagrożenia komunistycznego. Nakazywali jednak – choć w dołach pojawiały się także tendencje bliskie „akcji bezpośredniej” – zwalczać je przede wszystkim na gruncie propagandowym (Bartoszewski, Żenczykowski 1984). Radykalną postawę ON uważali za szkodliwą – dostarczającą argumentów Sowiecom, i ryzykowną w perspektywie ich wejścia na terytorium RP, sprzyjającą polityce Niemców, wreszcie – komplikującą położenie Polski w obozie alianckim. Podstawą do odzyskania niepodległej państwowości, według konsekwentnie realizowanej polityki legalnych władz, miał być bowiem wkład w antyniemiecki wysiłek państw sprzymierzonych; żelaznym argumentem w dyplomatycznym starciu z potęgą sowiecką – zdobyte dzięki niemu poparcie mocarstw zachodnich. „Nasza decyzja musi brzmieć: 1. Nie przerywać ani na chwilę walki z Niemcami; 2. Zmobilizować duchowo do walki z Rosją całe społeczeństwo w Kraju, nie wyłączając tych czynników, które mogłyby wpaść pod wpływ sowiecki i posłużyć do rozłożenia jednolitego frontu polskiego; 3. Złamać warcholską robotę ONR, która przez swe nieodpowiedzialne wystąpienia może naruszyć jedność frontu polskiego, a przez to stanowić pożądaną dla Sowieców dywersję” – depeszował do Londynu na krótko przed powstaniem warszawskim gen. Tadeusz Bór-Komorowski (IPMS, PRM.L.6, dok.

35). W dużej mierze podobnymi względami – świadomością braku potencjału Polski do samodzielnego kształtowania własnych granic – motywowane były koncepcje terytorialne propagowane w oficjalnych enuncjacjach Polski Podziemnej.

Mimo powtarzających się wzajemnych oskarżeń i wychodzenia na jaw kolejnych aktów nielojalności – te w kontekście pertraktacji wpływały nie tylko między stronami sporu, lecz także w łonie samego ON, gdzie o pozycję rywalizowali oenerowcy i rozłamowcy z „Kwadratu” – w marcu 1944 r. doszło do podpisania umowy scaleniowej między AK i NSZ. Problematyczne porozumienie okazało się jednak tylko połowiczne. Podtrzymać je miała część wywodząca się z frondy w SN i NOW, upatrująca w ponownym zjednoczeniu szeregów szansę na konsolidację sił niepodległościowych, a także na powstrzymanie rosnących, również w łonie AK, wpływów lewicy (Komorowski, s. 413–414). Oenerowcy z kolei zdecydowali się zerwać scalenie i w dalszym ciągu, tym razem już samodzielnie, forsować koncepcję ON – ośrodka opartego nie na „fałszywych podstawach tzw. demokracji”, ale „sile Narodu” i „moralnych zasadach nauki Chrystusa”, gwarantującego niezależną od zewnętrznych nacisków realizację polskiej racji stanu. „W najbliższym czasie powinna powstać prawdziwa reprezentacja całego narodu, a w ślad za tym [...] polska myśl państwowa, z udziałem całego Narodu i przez cały Naród w pełni rozumiana i realizowana” – zapowiadano w czerwcu 1944 r., atakując pozorną i fasadową koncepcję zjednoczenia politycznego wokół głównych stronnictw i AK. Dalej stwierdzano: „Polska myśl polityczna musi się znaleźć i musi zacząć nami rządzić, bo to jest warunek sine qua non naszego zwycięstwa” („Szaniec” 1944, nr 8).

W cieniu Jasnej Góry

W lipcu 1944 r. krytyczni wobec idei powstania, spodziewający się jednak zbrojnego wystąpienia w stolicy, liderzy polityczni oenerowskiego odłamu NSZ w większości opuścili miasto. Nowym ośrodkiem radykalnie antykomunistycznej, konkurencyjnej wobec PPP grupy stała się Częstochowa. Tam właśnie, gdy tylko stało się jasne, że podjęta przez AK walka, zgodnie zresztą z przewidywaniami narodowców, nie ma widoków powodzenia, oenerowcy zdecydowali się ogłosić „reprezentacją Narodu”. Atutem wystąpienia miała być symbolika miejsca. „Zgodnie z najszczytniejszymi tradycjami Narodu Polskiego przedstawiciele Rady Narodowej Polski, pomimo istniejących trudności komunikacyjnych, dotarli 15 sierpnia br., w dzień Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej do Częstochowy, gdzie pod Cudownym Obrazem zwrócili się o opiekę i błogosławieństwo dla swych prac do Tej, która była zawsze i będzie Orędowniczką Narodu Polskiego” – zawiadamiano już w komunikacie o powołaniu ciała („Przegląd Narodowy” 1944, nr 5).

Twórcy Rady mającej stanowić odtąd kontynuację RJN – w rzeczywistości nadal funkcjonującej w powstańczej Warszawie – zapowiadali „ustalenie wytycznych dla postępowania organów administracji cywilnej i wojskowej na zachód od linii frontu”. Wchodzili tym samym także w kompetencje Delegatury Rządu, której struktury terenowe bynajmniej nie przerwały pracy z momentem wybuchu walk w stolicy. RNP, według enuncjacji – odłamu podziemia narodowego naprawdę nie dysponował takimi możliwościami – miała też pozostawać w „stałym, bezpośrednim kontakcie z Rządem RP w Londynie”. W zakończeniu komunikatu inicjatorzy akcji zawarli akcenty ograniczające – warto zaznaczyć, że już z

końcem lipca 1944 r. rząd RP podjął uchwałę zapowiadającą ukaranie „pewnych kół byłego ONR i podległego ich wpływom skrajnego odłamu tak zwanych Narodowych Sił Zbrojnych” w wolnej Polsce – ewentualną odpowiedzialność polityczną. Zapowiadali gotowość podporządkowania się i przekazania swoich agend władzom PPP, jeśli taka będzie wola legalnych władz (tamże). Zapewne podobny, „osłaniający” charakter miała rzekoma, mocno akcentowana, wielonurtowość Rady. W rzeczywistości bez większych efektów próbowano przyciągnąć do inicjatywy lokalnych działaczy SN, SP, PPS [sic!] oraz stanowiącej swoisty odłam tego pierwszego Organizacji „Ojczyzna” (Muszyński 2011, s. 335).

Reakcja poważnie osłabionych – podjęcie otwartej walki w stolicy istotnie dezorganizowało funkcjonowanie aparatu terenowego – struktur PPP była jednoznaczna. Kielecka okręgowa Delegatura Rządu wydała oświadczenie zaprzeczające insynuacjom propagandy ON o rzekomo nieznanym losie delegata i zaniku aktywności RJN. Wskazując na ich kontakt zarówno z regionalnymi agendami podziemia, jak i legalnymi władzami, konstatowała: „Powołanie obok istniejącej Rady Jedności Narodowej organizacji pod nazwą »Rada Narodowa Polski« jest robotą destrukcyjną, szkodliwą dla żywotnych interesów Narodu i Państwa Polskiego” (Orłowski 2006, s. 226). Jeszcze ostrzej wystąpiła zdominowana przez lewicę – zapewne miało to wpływ na ton enuncjacji – Delegatura krakowska. „Organizacja ta – atakował ONR jej organ – stojąca daleko poza najprymitywniejszym pojęciem etyki politycznej, wybitnie szkodliwa dla interesów polskich, nie przebiera w środkach, aby dojść do wytyczonego celu, tzn. do zaprowadzenia w Polsce rządów faszystowskich. Wśród bogatego repertuaru jej metod nie brak spółki z elementami pospolitych przestępców kryminalnych, szantaży i innych środków, które ONR dyskwalifikują pod każdym względem. [...] wobec faktu, że w Warszawie działa w dalszym ciągu Pełnomocnik Rządu i Rada Jedności Narodowej, utworzenie jakiejś samowolnej Rady Narodowej jest typową robotą zmierzającą do zdeorganizowania społeczeństwa polskiego, tym bardziej zbrodniczą, że uzurpującą sobie oficjalny charakter reprezentacji narodu polskiego. Ten również cel miało upodobnienie graficzne pisma ONR do »Rzeczypospolitej« wychodzącej w Warszawie, aby stworzyć »optyczne« pozory, że częstochowska Rada Narodowa jest kontynuacją Delegatury warszawskiej”. Kończąc, dezawuowano znaczenie zaplecza politycznego RNP i ostrzegano społeczeństwo, „aby nie dało wprowadzić się w błąd patriotycznym hasłem częstochowskiej »Rzeczypospolitej«, ponieważ są one pospolitym bluffem, którym zresztą ONR bardzo chętnie się posługuje” („Kurier Powszechny” 1944, nr 11).

O wystąpieniu zaplecza niezależnego odłamu NSZ poinformowano także Londyn. Wskazywano na związane z powołaniem Rady zagrożenie eskalacją, i tak ogromnej, będącej konsekwencją powstania, anarchii. Zarazem jednak uspokajano, podkreślając nikły rezonans akcji podjętej przez ON. „Rada Narodowa notyfikowana w wyd[awnictwach] »Rzecz[pospolita Polska« oraz »Przegląd Narodowy« nie znalazła poparcia w żadnym ze stronnictw politycznych i uważana jest za dywersyjny akt polityczny” – donoszono w nadanej z początkiem października 1944 r. depeшы z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK (IPMS, PRM.L.8, dok. 22). Wydaje się, że próbę przejęcia kontroli nad reprezentacją polityczną kraju potraktowano jako skazaną na porażkę. Poważniejszy problem, w ocenie pogrążonych w chaosie wojskowo-cywilnych

struktur PPP, stanowiły sygnalizowane przez komórki AK, WRN oraz ludowców przejawy wymierzonej głównie w podziemie komunistyczne współpracy samodzielnego odłamu NSZ z organami niemieckimi. Wątek ten stanowi jednak oddzielne zagadnienie.

Fiasko koncepcji

Wobec braku jakiegokolwiek pozytywnego odzewu, przy licznych niepozostawiających złudzeń co do oceny przedsięwzięcia głosach krytycznych, organizatorzy RNP stopniowo wycofywali się z podjętej akcji. W listopadzie, w odpowiedzi na atak organu krakowskiej AK – ten, piętnując działalność ONR i powołanie RNP, podał też fałszywą informację, jakoby członkowie niepodporządkowanego AK odłamu NSZ wyłamali się z frontu walczącej Warszawy („Małopolska Agencja Prasowa” 1944, nr 38) – kierownictwo ON oświadczało: „Rada Narodowa Polski miała za zadanie wypełnić lukę, jakiej należało się spodziewać w wyniku powstania i wytworzonej sytuacji politycznej. Przed ukonstytuowaniem się Rady Narodowej Polski zostali powiadomieni o tej inicjatywie Delegacji Okręgowi Rządu, względnie ich zastępcy. Charakter zastępczy Rady Narodowej Polski był zawsze we wszystkich jej oświadczeniach podkreślany”. Odżegnywali się przy tym od inicjatorskiej roli w rzeczonyj akcji, sugerując, że ON był tylko jednym z podmiotów w nią zaangażowanych („Przegląd Narodowy” 1944, nr 11).

Mimo że Rada nie zyskała poważniejszego znaczenia, także po upadku powstania i wyjściu ze zniszczonej stolicy struktur Delegatury Rządu oraz RJN twórcy inicjatywy nie zdecydowali się na jej definitywne zamknięcie. W kolejnych tygodniach stopniowo dogorywała, coraz wyraźniej schodząc na dalszy plan (Muszyński 2011, s. 337). Zasadniczym problemem środowiska stawała się rywalizacja z SN o kontrolę nad strukturami NSZ. Narastający konflikt, którego szczególnie głośnym epizodem było dokonane jeszcze w czerwcu porwanie oficera mającego koordynować włączanie NSZ do AK i zmuszenie go – pod groźbą wykonania „orzeczonej” przez oenerowski Sąd Wojenny przy Dowództwie NSZ kary śmierci – do rezygnacji, jesienią miał nabrać jeszcze ostrzejszego wymiaru. Wewnętrzne rozrachunki w łonie ruchu narodowego przypłacić życiem miało kilku spośród niedawnych towarzyszy oenerowców w dziele budowy formacji konkurencyjnej wobec AK, a nawet sam pełniący obowiązki komendanta głównego NSZ. Co charakterystyczne, po zabiciu zwierzchnika własnych oddziałów na pierwszej stronie organu prasowego grupy ukazał się nekrolog bolejący nad śmiercią „dobrego patrioty, wybitnego wojskowego, najlepszego zwierzchnika i kolegi” [sic!]. Odpowiedzialnością za „bratobójczy mord” obciążał niesprecyzowane „środowisko sług Stalina” („Szaniec” 1944, nr 52).

Choć utworzenie RNP, abstrahując od efektów podjętej akcji, stanowiło swego rodzaju apogeum działalności politycznej oenerowskiego odłamu podziemia, częstochowski epizod rzadko uwzględniany jest w rozważaniach o roli NSZ i ich zaplecza. Niekiedy, zgodnie z tłumaczeniami samych liderów ON czynionymi po fiasku akcji bagatelizowany, bywał też interpretowany jako próba wytworzenia rządu alternatywnego wobec legalnych władz. Jednoznaczna odpowiedź na pytanie, jaką rolę miała odegrać enigmatyczna Rada w założeniach jej inicjatorów, chyba nie jest możliwa. Wiele mówią jednak wcześniejsze

zapowiedzi stojącego za nią ośrodka, wśród nich przytoczony wyżej artykuł o polską myśl polityczną czy publikowany w centralnych tytułach Grupy „Szańca” kilka miesięcy wcześniej, jeszcze przed eskalacją sporu, tekst zatytułowany Zmory. Kierownictwo Polskiego Państwa Podziemnego nazywano tam „mikrobami tkwiącymi w opętańczym tańcu”, „zmorami” pozbawionymi jasnej idei i dla korzyści materialnych zwodzącymi społeczeństwo, po czym dodawano: „W końcu uderzymy pięścią w tę narośl, która sama niezdolna do prowadzenia Narodu, chce ideę zastąpić... filmem o mikrobach. Mamy już dosyć. Mamy już dosyć opowiadania o jakimś legalizmie, o jakichś prawach tych czy innych grup, zasłużonych panów do władzy, mamy dość partyjnych targów i darć i krzyków i oszustw. Ogłupiający nas film o mikrobach politycznych zniszczymy, zedrzymy maskę z oszustów, zamknjemy obłąkańców tam, gdzie ich należyte miejsce. Żądamy nowego kierownictwa. Narodu. Kierownictwa, które wie, do czego dąży, które rzuca nam ideę czynu, jasny i wyraźny obraz przyszłej Polski i nas, Polaków, w niej rolę. [...] W Narodzie naszym tworzy się Ruch. Ruch Narodowy, który przybierze charakter żywiołu, który na czele swym poniesie tych, którzy żyją jutrem, a nie zatęchłą atmosferą wczoraj” („Załoga” 1943, nr 15).

Korekta językowa: Beata Bińko

Bibliografia

Materiały archiwalne: zdigitalizowane zasoby Instytutu Polskiego i Muzeum im. Władysława Sikorskiego w Londynie (IPMS)

Prasa: „Małopolska Agencja Prasowa”, „Kurier Powszechny”, „Przegląd Narodowy”, „Szaniec”, „Załoga”

Opracowania i artykuły

Bartoszewski W., Żenczykowski T., *Wydział „R” w Biurze Informacji i Propagandy KG AK*, „Zeszyty Historyczne” 1984, nr 70.

Boguszewski T., *Odtwarzanie dziejów Narodowych Sił Zbrojnych*, „Zeszyty Historyczne” 1984, nr 69.

Borodziej W., *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG*, Warszawa 1985.

Komorowski K., *Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939–1945*, Warszawa 2000.

Muszyński W. J., *Duch młodych. Organizacja Polska i Obóz Narodowo-Radykalny w latach 1934–1944. Od studenckiej rewolty do konspiracji niepodległościowej*, Warszawa 2011.

Orłowski M., *Prasa konspiracyjna Stronnictwa Narodowego w latach 1939–1947*, Poznań 2006.

Siemaszko Z., *Grupa „Szańca” i Narodowe Siły Zbrojne*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1972, nr 21.